

23 lipca

Wszędodomni

Stowarzyszenie Teatralne Chorea

Ozłoceni systemem

„Nie chcieliśmy opowiadać historii tamtych ludzi, aby wzbudzić zainteresowanie płytkim chwytem emocjonalnym. Zamiast tego wyobraziliśmy sobie siebie w ich sytuacji. No i opowiedzieliśmy o sobie.” - mówili artyści ze Stowarzyszenia Teatralnego Chorea, twórcy spektaklu *Wszędodomni*.

„Tamci ludzie”, to w tym wypadku bezdomni, podopieczni łódzkiego schroniska imienia św. Brata Alberta. Spektakl jest zarazem podsumowaniem warsztatów artystycznych, prowadzonych przez członków zespołu w tym właśnie schronisku. Rozpoczyna się projekcją filmu dokumentującego pracę w ośrodku. Tu pierwsze zaskoczenie: brak protekcjonalnego współczucia, przesadnego roztkliwiania się nad wykluczonymi. Żadnych dużych zbliżeń pooranych zmarszczkami zmęczonych twarzy, żadnej dramatycznej muzyki w tle. Brak chwytów do których przyzwyczajają telewizja, kiedy bierze na warsztat niewygodne tematy. Zamiast tego uczestnicy warsztatów przy pracy, ich śmiech, skupienie i performerskie popisy.

Kolejny szok powoduje odkrycie, którzy z występujących na scenie artystów są byłymi rezydentami ośrodka. W niczym nie odstają poziomem energii i zaangażowania od członków Chorei. Taniec Piotra „łańcucha” Kowalczyka (z towarzyszącym mu czytaniem z pism Grotowskiego) jest w swojej technice niemal profesjonalny. Magda Laskowska (również była bezdomna) raczy widzów tym samym miłosnym, przesłodzonym monologiem, którym Renate Jett otwierała *Oczyszczonych* w spektaklu Warlikowskiego (na podstawie tekstów Sarah Kane). Monolog Magdy zawierał jednak kilka pikantnych, wręcz wulgarnie erotycznych szczegółów. Lekki prztyczek w stronę teatru uprawianego „dla przyjemności”. Choćby i nawet perwersyjnej przyjemności spod znaku brutalistów, jednak tylko przyjemności.

W pamięć zapada także scena z taśmami temat-system. Wymachujący nimi Paweł Korbus, imponująco obłąskawiający i przełamujący swoje fizyczne ograniczenia (silne jękanie) wpada dosłownie w trans. Ozłaca publiczność złotymi drobinkami „systemu”. Systemu, który scenę wcześniej wciskał ludzi pod dywan. Obojętność, pomijanie ludzi nieprzystających, „zakorzenionych inaczej”, wreszcie opresyjność wobec nich – wyrażona w działaniu z publicznością – wybrane osoby atakowały packami na muchy artystów wychylających się spod dywanu. To wszystko jest przecież zasługą systemu. System wyklucza, abyśmy mogli czuć się bezpiecznie i komfortowo. Po co otwierać się na wrażliwość wszędodomnych – w końcu stać nas, aby przeświecić sobie jelita, a teatr ma być przyjemnością.

Rospond